Nr 308a. **Dnia 6 listopada.** **Czwartek.** **Dnia 25 października (6 listopada) 1884 r.**

Cena Kurjera:
W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę i koszta ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* przyjmowaną być nie może.
Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dnie powszednie k. 3 w niedziele i święta k. 5.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY CZWARTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 9-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-tej rano do 1-ej w południe.

Cena ogłoszeń:
Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.
Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.
Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.
Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Raichmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Dziś: Leonarda Wyzn.	Wschód księżyca o godzinie 8 minut 26 w.	Wschód słońca o godzinie 7 minut 5.	Poniedziałek: Andrzeja Wyzn.
Piątek: Wilibrarda Bisk.	Zachód " 7 " 33 w.	Zachód " 4 " 21.	Wtorek: Marcina Bisk.
Sobota: Godfryda B. i Czterech Kor.	Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 2 cali 11.	Długość dnia godzin 9 minut 23.	Środa: Dydaka Wyzn.
Niedziela: Teodora M.		Ubyło " " 7 " 21.	Czwartek: Serapjona Męcz.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.

KALENDARZ.

Zgromadzenia: Posiedzenie sekcji V-ej Towarzystwa popierania przemysłu i handlu. (Ulica Ordynacka dom hr. Krasińskiego—godzina 8 wieczorem).

Widowiska: Teatr wielki: „Faust" (występ panny Elly Russel);—Teatr rozmaitości: „Barcarolla" i „Rozwiedźmy się";—Teatr mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): „Mąż debiutantki" (pierwszy raz). (Godzina 7 i pół wieczorem.)

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

= W ministerjum marynarki powstał projekt utworzenia komisji do roztrząśnięcia kwestji reorganizacji mikołajewskiej akademji marynarki.

= Przy głównym zarządzie intendentury utworzoną została specjalna komisja, mająca przedsięwziąć doświadczenia nad gotowaniem pokarmów za pomocą nowo-wynalezionych przyborów kuchennych systemu Bekkera i innych.

= Z początkiem roku przyszłego kontrola rządowa nad finansowem gospodarstwem towarzystw kolejowych ma być ostatecznie zorganizowaną i wzmocnioną w celu położenia końca dopłatom rządu do zagwarantowanych od akcyj dochodów. Środkiem do uzyskania owych dopłat było wykazywanie przez towarzystwa niepomiernie wysokich wydatków eksploatacyjnych. Postanowiono więc poddać obroty finansowe towarzystw ścisłej kontroli państwowej, wykonywanej przez dwie instancje: centralną przy centralnym zarządzie kontroli państwa i miejscową, przez wysyłanie do zarządów kolejowych z wydziału kolejowego specjalnych stałych kontrolerów dla rewizji rachunków, dokumentów i całego gospodarstwa finansowego kolei.

= W tych dniach w zarządzie kolei warszawsko-terespolskiej odbyło się posiedzenie celem ułożenia budżetu wydatków oraz etatu osobistego całej służby na rok 1885-ty. W etacie osobistym zaprojektowano podwyżki płac t. z. *ad personam*, oraz awanse. Cały projekt zaakceptowany przez dyrektora kolei przesłano radzie zarządzającej do zatwierdzenia. Budżet wydatków z powodu zwiększonego w ostatnich miesiącach ruchu towarowego i co zatem idzie powiększenia personelu służby został zwiększony.

= Projekt „sal zarobkowych" Staszica, znajdujący się obecnie w ministerjum spraw wewnętrznych ma być w przyszłym miesiącu oddany pod rozpatrzenie ostateczne Rady państwa. W razie zatwierdzenin tego projektu „sale zarobkowe" umieszczone zostaną w byłym domu przytułku i pracy za rogatką wolską. Mieszczący się w tym gmachu szpitał przeniesiony będzie do gmachu szpitala zapasowego w b. szpitalu Ohma, który dla braku potrzeby dotąd do użytku publicznego, pomimo iż jest od dwóch lat ukończony, oddany nie został.

= Na rogu Królewskiej i Granicznej w miejscu gdzie rynsztoki są najgłębsze, a gdzie dotychczas tylko wąskie zwyczajne kładki ułatwiały przejście, urządzono trzy nowe staranniejszej konstrukcji szerokie mostki, z ozdobnemi poręczami.

= W tych dniach odbyć się ma przegląd dorożek, poczem ustanowioną będzie taksa zniżona dla dorożek drugiej klasy.

= Prezes zarządu Towarzystwa osad rolnych p. Konrad Machczyński już od miesiąca złożony jest ciężką chorobą, która nie przedstawiając niebezpieczeństwa, zapowiada jednakże długą rekonwalescencję.

= Z teatru.

— Żółkowski wyzdrowiał! — mówiono do siebie przez kilka dni wśród tłoczącej się przed biórem zamówień publiczności.

— Żółkowski wyzdrowiał!... szeptano na około w widowni po brzegi napełnionej na przedstawieniu „Pana Beneta".

Żółkowski wyzdrowiał! zawołał wczoraj każdy spostrzegłszy po podniesieniu zasłony królującego na scenie po dawnemu wielkiego artystę, który do każdego słowa, do każdego gestu, do każdego spojrzenia przykuwa uwagę widza tak, że jej niewiele pozostaje na śledzenie tego, co się dzieje w nieobecności genjalnego komika.

Tak jest, Żółkowski wyzdrowiał i dziś patrząc na tę jego grę mistrzowską tak odrębną, tak wyższą od wszystkiego, co się widziało i widzi, trudno uwierzyć, że przez dziesięć miesięcy scena obywać się mogła bez takiego artysty.

Wynagrodziła też sobie tę długą tęsknotę publiczność, witając ulubieńca z entuzjazmem, który odrazu rozpromienił fizjognomję całej sali; nie było rąk, któreby nie złożyły się do oklasku; nie było ust, któreby nie zamknęły w krótkim wyrazie *bravo!* całej uciechy teraźniejszej i wszystkich życzeń na przyszłość.

Żółkowski ukazujący się na nowo na scenie, zdawał się nawiązywać jakąś złotą nić artystycznych dziejów teatru, którą dosnuwają dziś na dobrą sprawę tylko strudzone i sędziwe ręce Żółkowskiego i Królikowskiego.

Niechże ją snują jeszcze jaknajdłużej.

Pozdrawiamy całem sercem pana Beneta, winszujemy scenie, że go znów odzyskała i powtarzamy z nim: *Beatus qui tenet*...

= Gość.

Bawi w mieście naszem głośny kompozytor i wirtuoz niemiecki, Ksawery Scharwenka.

31)

GRZEŚ.

HISTORJA MAŁŻEŃSKA

opowiedział

WOŁODY SKIBA.

(Dalszy ciąg)

XXIII.

Pani Kulkowska, gdy się wzięła do czego, to zwykła była działać z godną największego uznania gorliwością i nie spoczywać póki nie dokazała swego.

Przebiedz cały Oświęcim wzdłuż i w szerz, było to dla niej jak chleb z masłem zjeść. Wprawdzie i każdy z łaskawych czytelników dokonałby tego zadania, nie spiesząc się bynajmniej, w jakie dziesięć minut niespełna, ale trzeba uwzględnić, że obywatelka i matka dzieciom była osobą poważnej tuszy, która jej nie ułatwiała funkcji chodzenia.

Nadaremnie jednak pani Kulkowska spenetrowała miasto we wszystkich kierunkach, nie pomijając uliczki pozakościelnej, gdzie się rozlokowały najschludniejsze dworki, nadaremnie zagadywała do mieszkańców i mieszkanek różnego stanu i wyznania, brodatych i niebrodatych,—o kimś takim, coby myślał jechać do Wiednia, wcale słychać nie było.

Nie dała jednak za wygraną. Puściła się na drogę łączącą miasteczko ze stacją kolei.

Przy drodze tej, pewno przeszło pół wiorsty długiej, znacznie poza miastem, w bliskości dworca kolejowego, mieszczą się w kilku domkach instytucje, w których się koncentruje cały handel międzynarodowy Oświęcima.

W miasteczku, położonem na samej prawie granicy pruskiej, potrzebne są takie zakłady komisowe, a nawet mają dosyć ruchu.

Pani Kulkowska wiedziała o tem, że kupcy i komisanci podróżują najczęściej i tam też liczyła na pewno, iż znajdzie dla swego lokatora towarzysza podróży.

Jakoż rzeczywiście znalazła. Żaden z komisantów oświęcimskich nie myślał wprawdzie w tych czasach ani sam jechać ani wysyłać nikogo i już pani Kulkowska martwiła się, że będzie musiała wracać z niczem, gdy jej się nawinął znany w całem miasteczku, niski, chudy, żwawy, dość już niemłody człowieczyna, niejaki pan Marek Pałasiński, który w Oświęcimie żył z czego mógł, do wszystkich interesów z pośrednictwem i posługą zawsze był gotów, słowem każdego dnia umiał sobie coś zarobić, jeśli nie od chrześcijanina, co było rzeczą zwykłą, to nawet od izraelity, co już do nadzwyczajności się liczyło.

W opiętym, szamerowanym, trochę wytartym surduciku, w czapeczce kwadratowej, w lecie i zimie barankiem obszytej i zawsze na bakier noszonej, w butach z wysokiemi cholewami, z nieodstępną krótką niemiecką fajeczką w ustach, pan Pałasiński różnił się od reszty mieszkańców nietylko powierzchownością ale i sposobem mówienia, nadzwyczaj bowiem lubił mieszać do rozmowy frazesy i wyrazy niemieckie, które w życiu dosyć awanturniczem pozbierał i zapamiętał.

— *Gut Morgen, Frau Kulkowska* — zagadnął pan Marek opuszczającą jeden z domków kupieckich obywatelkę i matkę dzieciom—*gut Morgen!*

— Tylko proszę bez żadnej morgi! — ofuknęła się gospodyni naszego bohatera — jak pan będziesz dla mnie folwark kupował, to będziemy gadali o morgach!... Pfe! to wstyd i obraza Pana Boga, panie Pałasiński, żeby się człowiek po polsku nosił, a ciągle po szwabsku bełkotał... Za to jedno pana nie lubię, ja, która nie mam ani jednego nieprzyjaciela w całem mieście.

Pałasiński z uśmiechem wysłuchał perory.

— Co pani chcesz... nałóg... *verfluchte Gewohnheit*... nauczyłem się tego pomiędzy niemcami, gdym był kredencerzem u księcia Metternicha...

— No, to się pan oducz, kiedy już w tej służbie nie jesteś i nie będziesz musiał słuchać odemnie codzień takiej jak dziś perory. Cóż tam słychać nowego, panie Pałasiński?...

— *Nichts neues, Frau Kulkowska*...

Obywatelka i matka dzieciom aż się zarumieniła z gniewu.

— Najes! najes! — powtórzyła przedrzeźniając— mówiłam panu mało sto razy, że Najes był tutaj kupiec w rynku, ale już dziesięć lat temu jak zbankrutował i nie ma co o nim wspominać. Ot, powiedziałbyś mi pan lepiej czy nie wiesz kogo coby chciał jechać do Wiednia?

— Do Wiednia!... czemu nie, pani Kulkowska, jabym sam chciał pojechać...

— Pan?... a to po co?...

— Prosić księcia, u którego byłem kredencerzem, o chleb łaskawy za długoletnią służbę—odpowiedział pan Marek, ustrzegłszy się tym razem szczęśliwie niemczyzny, której niecierpiała pani Kulkowska.

— A to się doskonale składa! — klasnęła w ręce uczynna kobieta—i kiedyż się pan wybiera?...

— *Das ist mir ganz egal*...

— Skaranie boskie z tym człowiekiem!... Jaki znowu Gancegal?.. Wszystkich żydów znam w Oświęcimie, nie ma tu żadnego Gancegala!...

— Przepraszam... nałóg... *verfluchte Gewohnheit*... chciałem tylko powiedzieć, że mi wszystko jedno, kiedy pojadę—wytłómaczył się Pałasiński.

— Jeżeli tak, to jeszcze lepiej... przyjdźże pan do mnie dziś po południu, mam dla pana towarzysza podróży... umówicie się i pojedziecie razem.

To powiedziawszy pani Kulkowska odeszła szybko od pana Marka, spiesząc się z zakomunikowaniem naszemu bohaterowi dobrej nowiny.

Grześ tymczasem obliczył swoją kasę i zastanowił się rozważnie nad stanem swoich finansów.

Kilkodniowa podróż z Walentym niebardzo nadwerężyła jego fundusze, bo furman był zgodzony tanio, a żywności w drodze dostarczała gościnność pana Balańskiego, ks. Hołdyckiego i Otrębowiczów w

Jest on w przejeździe do Moskwy.

W powrocie ztamtąd artysta da się prawdopodobnie usłyszeć w jednym z koncertów symfonicznych w teatrze Wielkim.

= Album Warszawy.

Widoki Warszawy p. S. Huberta, o których zapotrzebowaniu przez kilka firm zagranicznych już wspominaliśmy, wyszły obecnie w powtórnem, nieco zmniejszonem wydaniu.

Jednocześnie przygotowuje się druga serja, złożona z gmachów pamiątkowych i historycznych.

= Muzeum.

W dniu wczorajszym oglądaliśmy nowy gmach, w którym się pomieścić ma w roku przyszłym muzeum przemysłu i rolnictwa.

Roboty murarskie są już zupełnie ukończone, obecnie pośpieszają z wykończeniem przed zimą dachu blaszanego.

Na rok przyszły przeto pozostaną tylko: zewnętrzne otynkowanie gmachu, którego obecnie z powodu spóźnionej pory wykonać nie podobna, oraz wewnętrzne roboty ślusarskie i stolarskie.

Jak nas zapewniano, gmach ten oddany będzie do właściwego użytku z początkiem lata r. 1885-go.

= Przypomnienie.

W dniu dzisiejszym, o godzinie 8 ej wieczorem, odbędzie się posiedzenie sekcji piątej Towarzystwa popierania przemysłu i handlu.

Zebranie to nastąpi w domu hr. Krasińskiego przy ulicy Ordynackiej.

Przypominamy, iż oddzielne zaproszenia rozsyłane nie będą.

= Kwesja prawna.

Jedno z tutejszych Towarzystw ogniowych przyjęło za pośrednictwem swojego ajenta, ubezpieczenie pewnej fabryki wyrobów tabacznych, na co wydano odpowiednią polisę.

Wkrótce potem fabryka owa przeszła w ręce innego właściciela, o czem powiadomione Towarzystwo, widocznie nie mając zaufania do nowego właściciela fabryki, skorzystało że służącego mu prawa i dalszego ubezpieczenia odmówiło, dając tem samem posiadaczowi polisy, możność odebrania składki ogniowej.

Jednocześnie z wypowiedzeniąm ubezpieczenia, dowiedziano się, iż dawny właścicieciel owej fabryki, zamiast pieniędzy na składkę, dał ajentowi krótkoterminowy weksel, który jednakże wskutek sprzedaży fabryki i bankructwa dawnego właściciela, nie został uregulowanym czyli inaczej *de facto* składka nie została wniesioną...

Gdy o tem Towarzystwo powiadomiło obecnego właściciela fabryki, tenże oświadczył, iż polisa dająca prawo do zwrotu składki, zcedowaną później została na osobę trzecią i osoba ta, rejentalnie wezwała Towarzystwo o zwrot składki.

Naturalnie rzecz poszła na drogę sądową, gdzie należy oczekiwać rozstrzygnięcia, czy towarzystwo ma zwrócić składkę, której niepobrało, czy też nie i kto ma ponieść stratę?

= Transport gęsi.

W dniu wczorajszym przypędzono do Warszawy na dzień św. Marcina olbrzymie stado złożone z kilku tysięcy gęsi.

Ptactwo to nie stworzone bynajmniej do pieszych podróży, przebyło długą drogę z gubernji grodzieńskiej z nad Buga.

= Siła przesądu.

W dniu wczorujszym w jednym z kościołów stanęła przed ołtarzem para narzeczonych.

Kiedy kapłan zaintował *veni creator*, a obecni wznieśli modły za nowożeńców, daje się słyszeć płacz kobiety i dość głośne słowa:

— Wstrzymajcie się, będzie nieszczęście, bo dwie świece zgasły...

Rzeczywiście z szeregu świec zapalonych na ołtarzu dwie zgasły, a ta okoliczność tak przeraziła zabobonną matkę panny młodej, iż chciała przerwać rozpoczęty obrzęd.

Mdlejącą i zapłakaną kobietę odprowadzono do zakrystji, a po zapaleniu świec obrzęd zaślubin został ukończony.

Przesądna matka była niepocieszoną i ciągle powtarzała:

— Zobaczycie, że będzie nieszczęście...

= Niefortunna próba.

Donosiliśmy przed kilkoma dniami o pewnej ekscentrycznej osóbce, która w niepojętej fantazji kazała swemu narzeczonemu odbyć rok nowicjatu w którym z klasztorów w Galicji.

Pan *** rzeczywiście na drugi dzień wyjechał do Krakowa.

Tu jednak młodzieńcowi przyszła refleksja i oburzył się na samą myśl podlegania dumnym kaprysom fantastyczki.

Owocem tej refleksji było natychmiastowe odesłanie pierścionka.

Bardzo słusznie!

= Uliczny... dentysta.

W dniu wczorajszym na placu Trzech Krzyży byliśmy świadkami oryginalnej sceny.

Jakiś mężczyzna zaczepiał włościan z propozycją... wyrwania zębów.

Jeden z kmiotków zgodził się na operację, przysiądł na kamieniu i za chwilę nowego rodzaju przemysłowiec dokonał operacji, za co został obdarzony kilkokopiejkowym datkiem.

Taniość i elegancja!

= Za swoje.

W dniu wczorajszym w południe, do karety stojącoj przed jednym z domów na Nowym Świecie wrzucono zawiniątko z kilkodniowem niemowlęciem płci żeńskiej.

Można sobie wyobrazić zdumienie pani S., kiedy wsiadając do karety ujrzała ten żywy prezent.

Wszelkie poszukiwania osoby, która podrzuciła dziecko, okazały się daremnemi.

Pani S. przyjęła maleństwo do siebie na wychowanie.

= W obłędzie.

W dniu wczorajszym w jednym z zakładów naukowych 10-letni malec podczas lekcji porwał scyzoryk i począł sobie podrzynać gardło.

Kolega chłopca usiłował mu wyrwać scyzoryk, lecz skaleczony został boleśnie w usta.

Dopiero nauczyciel wyrwał małemu szaleńcowi mordercze narzędzie.

Na szczęście scyzoryk był tępy i malec oprócz bolesnych pokaleczeń ważniejszego szwanku nie poniósł.

Badany następnie o powód podobnego postępku, oświadczył, że nic nie pamięta, tylko, że przyszła mu gwałtowa chęć odebrania sobie życia.

Chłopiec poddany został kuracji.

= Z pijaństwa.

W dniu wczorajszym w szynku na Pradze Anzelm M., czeladnik ciesielski, pijąc okowitę szklanką, dostał ataku apopleksji i w parę godzin później życie zakończył.

Szczególnem jest, iż rodzony brat M.. w tymże samym szynku przed kilkoma miesięcami również w podobny sposób zeszedł z tego świata.

= Po pijanemu.

W dniu onegdajszym Michał B., kolonista z pod Warszawy, sprzedawszy trzodę chlewną za 300 rs. postanowił sobie pohulać.

Hulanka musiała być skuteczną, kiedy wczoraj rano B. obudził się w rowie przy szosie, za rogatkami grochowskiemi.

Obudziwszy się, nie mógł sobie w żaden sposób przypomnieć co się z nim działo.

Z pieniędzy nie znalał ani grosza.

Konia zaś z wozem odszukał przy drodze.

= Kradzieże.

W dniu wczorajszym na Pelcowiznie z prywatnego powozu skradziono walizę zawierającą srebra stołowe wartości 500 rs.

Z mieszkania P. na Pańskiej pod nrem 34-ym w biały dzień skradziono garderobę, pościel i bieliznę wartości około 300 rs.

W kościele św. Krzyża podczas ślubu pani Z. wyciągnięto z kieszeni portmonetkę zawierającą 78 rs.

Żółtej. W Oświęcimie pani Kulkowskiej nie należało się nic, gdyż była zapłaconą z góry za cały miesiąc. Jak dotąd zatem bohater nasz prawie nie naruszył kapitału, którym go wyposażyła niekoniecznie bezinteresowna szczodrobliwość pana Przycieńskiego, ale teraz z chwilą wyjazdu na obczyznę miały się zacząć większe wydatki.

Bohater nasz, jak wiemy, nie był z natury rozrzutny, a z pieniędzmi, do których teraz przyszedł niespodziewanie, pragnął się obchodzić jeszcze oszczędniej niż z jakiemikolwiek innemi. Wszakże ten kapitalik miał stanowić podstawę jego przyszłego bytu, mając ten fundusz mógł zaraz na początek zapewnić wygody i spokój tej, której szukał, gdyby mu się udało ją odnaleźć. Pieniądze te zatem były dla niego prawie cudze, prawie święte. Obowiązkiem jego było nietylko nie wyczerpywać ich, ale owszem, jeżeliby się dało, przymnażać. Dla niego osobiście suma dwóch tysięcy guldenów była skarbem, o którego posiadaniu nigdy nawet nie marzył, ale cóż mogła znaczyć dla jego „pięknej księżniczki?" Trzeba więc było zaraz po rozmówieniu się z panem Przycieńskim zaraz po powrocie z Wiednia, nie zaprzestając dalszych starań i poszukiwań, zacząć pracować, żeby nie żyć z tego nienaruszalnego grosza, trzeba było obrać sobie zawód i to taki, któryby dalszym poszukiwaniom nie przeszkadzał, dochód pewny przynosił a nadto pozostawiał dość czasu na dalsze kształcenie się własne.

O tem kształceniu się dalszem Grześ myślał ciągle. Pragnął on zawsze wiedzy i czerpał ją zkąd mógł, ale teraz, kiedy nierozerwalny węzeł Sakramentu połączył go z osobą, w której przypuszczał wszelkie doskonałości i przymioty, czuł że mu trzeba jeszcze więcej pracować nad sobą, ażeby się stać jej godnym, ażeby się, gdy stanie przy jej boku, za siebie samego nie zawstydzić.

Stanęło tedy przed naszym bohaterem zadanie wielce trudne i skomplikowane, którego byłby niezawodnie nie zdołał rozwiązać, gdyby ów właśnie kapitalik, jaki posiadał nie był dźwignią potęgującą jego siły osobiste. Był to dzielny środek działania, należało go tylko użyć rozumnie.

Bywały czasy dawniej, nim jeszcze cała ta historja małżeńska naszemu bohaterowi wlazła w drogę, że wiodąc ciche, spokojne i jednostajne życie w Żółtej, marzył on nieraz o wydostaniu się na szerszy świat i rozpoczęciu samoistnego życia. Marzenia te rozbijały się wówczas zawsze o brak środków i kończyły się zwykle zwrotką:

— Ba! gdybym to ja miał na początek choć jakie sto, jakie paręset reńskich!...

Po za paręset nadzieje jego i przypuszczenia nie sięgały.

Zazwyczaj marzenia takie urywały się na tem. Zdobycie tego początku zdawało mu się niemożebnem, pocóż więc było tracić czas napróżno, rozmyślając o tem co być nie może. Brał wówczas książkę, czytał i zapominał o rojeniach wyobraźni, na niebezpieczne zapuszczającej się manowce.

Niekiedy jednak rozbujała fantazja nie dała się okiełznać. Była szara godzina i nie chciało mu się jeszcze zapalać świecy, albo książki nowej w domu nie było i nie miał czem rojeń fantastycznych odpłoszyć. Wtedy dawał folgę i popuszczał cugle swym myślom. Wyobrażał sobie, że owe sto lub paręset reńskich już ma, że opuszcza wraz z niemi wioskę, udaje się do miasta, znajduje sobie zawód taki lub inny, zaczyna pracować, uczy się, kształci, wychodzi na człowieka, zajmuje w świecie stanowisko...

Z marzeń tych budziła go zwykle jakaś bardzo prozaiczna rzeczywistość.

Teraz, gdy miał przed sobą sumę dziesięćkroć wyższą od największej, o jakiej wówczas marzył, łatwo mu było nawiązać nić tych marzeń i planów i snuć ją dalej. A że umysł jego tak był uorganizowany, iż w podobnych rojeniach nigdy zadaleko nie odlatywał od ziemi i nie unosił się w nadto fantastyczne szlaki, więc projekta jego coraz widoczniej przybierały kształty konkretne, godziły się z rzeczywistością i stawały się praktycznem rozwiązaniem zagadki dalszego życia.

To, nad czem każdy inny musiałby myśleć długo i myślałby prawdopodobnie bezskutecznie, Grześ ułożył sobie jasno i dokładnie w dość krótkim czasie. Pani Kulkowska nie wróciła jeszcze z wędrówki po Oświęcimie, gdy on już wiedział jakiego po powrocie z Wiednia chwyci się zawodu, żeby możności dalszych poszukiwań nie stracić, drogi do kształcenia się nie zatamować sobie i kapitału posiadanego nie narazić na wyczerpanie.

Był więc spokojny i zadowolony, gdy obywatelka i matka dzieciom powróciła i przyniosła mu wiadomość o towarzyszu podróży, panu Marku Pałasińskim.

— Cóż to za jeden?...

— Ot taki sobie—objaśniła pani Kulkowska—żyje z czego się nadarzy... dobry człowiek i basta.

— Umie po niemiecku?...

— Jakżeby miał nie umieć... jego już tutaj nikt zrozumieć nie może, bo ciągle po szwabsku szwargocze... był kredencerzem u księcia Metternicha...

Grześ aż się zachwiał.

— Co? co?... jak pani mówi?... u kogo?...

— U księcia Metternicha—odpowiedziała Kulkowska—co panu jest?...

— Nic, nic, proszę pani—odrzekł z trudem uspakajając się nasz bohater—nie mogłaś mi pani oddać większej przysługi... Kredencerz księcia Metternicha!...

— I służył wiele lat... jedzie się upominać o chleb łaskawy za długoletnią służbę...

— Tem lepiej!... A! jak mi to dobrze się zdarza. Gdzież jest ten człowiek?... takiego właśnie mi potrzeba!...

— Przyjdzie tu popołudniu... umówicie się panowie... Nie wiem czy będzie miał pieniądze, bo to u niego z pieniędzmi zawsze krucho.

— To już nic, to już nic, droga pani... pieniądze się znajdą...—uspokoił skrupuły swojej gospodyni nasz bohater—tylko potrzeba mi jaknajprędzej tego człowieka... Nie wyobrazi pani sobie, jak on mi może być przydatny.

I po odejściu korpulentnej obywatelki Grześ przechadzał się po pokoju wzburzony, a od czasu do czasu, zacierając ręce, powtarzał:

— Kredencerz księcia Metternicha!... no, nareszcie los się do mnie uśmiechnął!... Teraz już jestem pewny, że dojdę wszystkiego...

(*d. c. n.*)

= **Niewygody podróżne.**

Korespondenci nasi opisują nam nowy rodzaj kary za grzechy, wymyślonej przez poczthalterów na szosie z Płocka do Nowogieorgiewska (Modlina).

Stacje, pomimo spóźnionej pory, są nieogrzane, a przeprzęgi trwają od 3 do 4 godzin!

W pokojach gościnnych wśród nocy nie pali się światło, tak, iż biedni podróżni skazani są na spacery po ciemku *sub humido coelo*...

Wreszcie o dostanie choćby zimnego posiłku, na całej przestrzeni, nie ma nawet mowy!

= Z Kowna.

Korespondent nasz z Kowna pisze co następuje:

„Stan sanitarny miasta w chwili obecnej jest wielce niekorzystny, czego dowodem wielka śmiertelność wśród biednej ludności.

Zapewne pora jesienna wiele wpływa na to.

Odra, szkarlatyna i błonica (dyfteritis) czynią gwałtowne spustoszenia.

Wobec tego niektórzy członkowie zarządu miasta uważali za właściwe wydelegować specjalną komisję sanitarną.

W tym celu na ostatniem posiedzeniu rady postawiono pytanie potrzeby powołania komisji, któraby miała obowiązek dbać o zdrowotność miasta.

Opozycja z zasady uznała za niepotrzebną komisję sanitarną, dowodząc, iż zbliżająca się zima pokryje wszystko powłoką śnieżną, wskutek czego i hygiena miasta poprawi się sama!"

= Ospa.

Z lipnowskiego donoszą nam co następuje:

„Ciężka plaga dotknęła strony nasze, a szczególniej okolicę położoną pomiędzy Lipnem a Lubiczem.

Jest nią ospa, nawiedzająca zarówno dwory, jak chaty wieśniacze.

Są wioski—jak np. Czernikówko—gdzie po dwadzieścia kilka dzieci, zarówno dzieci jak i dorosłych wymarło już na tę straszną chorobę.

Pole do rozpanowywania się ma ospa u nas wyborne: szczepienie jej, niby obowiązkowe, w rzeczywistości odbywa się jedynie dla formy.

Tacy, którym ospa szczepiona z urzędu, przyjęła się, są rzadkością, jakkolwiek nie ma człowieka, nie będącego w możności w razach potrzeby złożyć świadectwa szczepienia.

Świadectwo takie wszakże, będące arcyważnym dokumentem, uzupełniającym prawa obywatelskie, od dostania ospy nie zabezpieczy, gdyż buntownicza ta choroba nie uznaje ani podpisów urzędowych, ani nawet pieczęci.

Nie mało również do rozkrzewienia się ospy na naszej wdzięcznej dla niej niwie i powiększenia śmiertelności, przyczynia się niedbałość ludu o zachowanie jakichkolwiek w chorobie ostrożności.

Piszący te słowa, przejeżdżając w tych dniach przez tamtą okolicę, spotykał na drodze i w polu ludzi dorosłych i dzieci z twarzami spuchłemi, napiętnowanemi wysypką ospową w pierwszym okresie choroby.

Drżąc od zimna, chwiejąc się na nogach z niemocy i gorączki, podczas silnego wichru z deszczem, ludzie ci zajęci byli pracami gospodarskiemi na dworzu, dzieci włóczyły się przed chatami lub na paśniku strzegły inwentarza.

To wszystko dzieje się w bliskości granicy pruskiej, a nie jest wypadkiem pojedyńczym, wyjątkowym, ale objawem ogólnym ze zwyczajnego niedbalstwa wynikającym."

= Zmyślność zwierząt.

Zmyślność zwierząt jest często podziwienia godną.

Właściciel pięknego folwarku p. W. miał ulubionego wyżła, który zwykle nocował obok łóżka swojego pana.

Razu jednego wyżeł wskoczył na łóżko z oznakami niepokoju, uderzając łapami po śpiącym, jak gdyby go chciał rozbudzić.

Rozespany p. W. odpędził psa, nie zwracając uwagi na szczególne objawy u zwierzęcia...

Wyżeł jednak zaczął szczekać, chwytać za rękę pana, ściągać mu kołdrę, a gdy to nie pomagało, rzucił się do okna.

Tymczasem p. W. zbudził się, co postrzegłszy wyżeł, głośno zaszczekał i jednym susem, rozbiwszy okno, wybiegł na dziedziniec.

P. W. zaniepokojony wyszedł też za nim, lecz zaledwie drzwi otworzył, uderzyła go woń spalenizny i dymu...

Wkrótce postrzegł, iż gumno się pali...

Na krzyk jego zbudzili się parobcy i dzięki czujności i zmyślności psa, zdołano resztę zabudowań uratować.

= Pożary.

Korespondent miński pisze co następuje:

„Klęska pożarów nie przestaje nas dotykać.

Latem paliły się miasta i miasteczka, dziś wsie całe i stodoły napełnione zbożem.

Nie ma prawie dnia jednego, aby o pożarze jakim nie było słychać.

W okolicach Mińska kilku obywateli-ziemian poniosło dotkliwe straty przez spalenie się całej tegorocznej krestencji wraz z martwym inwentarzem.

Przyczyną pożarów jest najczęściej umyślne podpalenie, choć przestępcy giną gdzieś zawsze bez żadnego śladu.

Klęski te są tem większe, iż ubezpieczenie od ognia, mianowicie ruchomości, mało u nas po wsiach ma zwolenników.

Z pomiędzy wsi, które stały się ostatniemi czasy pastwą płomieni, największe straty ponieśli mieszkańcy wsi Osieryczyn w ihumeńskim powiecie.

Nic tu prawie uratować nie zdołano i biedacy prawdziwie zostawieni zostali na pastwę losu."

= Pierwsze śniegi.

Z okolic Brześcia litewskiego donoszą nam o spadłych tam w ciągu ubiegłego tygodnia śniegach.

Zimowy ten podarek nikł wszakże po kilkunastominutowem istnieniu.

= Wilki.

W lasach augustowskich ukazały się w zeszłym tygodniu wilki.

Ma to być niezawodna zapowiedź zimy.

Życie warszawskie.

Zapytujesz pani, piękna panno Heleno, „jak to tam było?"

Oto tak...

Wyobraź sobie mniejszą salę resursy obywatelskiej, oddzieloną purpurową tylko portjerą od sali wielkiej, balowej, areny twoich świetnych tryumfów! Pod kolumnadą przysiadł fortepian—przy ścianach stoliki zarzucone illustracjami, sztychami i najnowszemi rzeczami sezonu. Przy stolikach... panie, przy paniach w charakterze paziów, trubadurów, *causer*'ów—jak chcesz—panowie. Po sali uwija się cały legjon wyfraczonych—z urzędu—garsonów, roznoszących chłodniki, herbatę i t. p. marności tego świata, których przygotowanie i podanie o pieczołowitości i galanterji komitetu mówią bardzo wiele...

W liczbie odważnych pionierów i pionierek „wtorków", dostrzeżesz natychmiast sympatyczne postacie kapłanów i kapłanek artystycznego świata. Na widok Wł. Szymanowskiego staje ci zaraz w myśli „Jegomość w czarnym fraku". P. Marja Kamińska przywodzi ci na pamięć cały szereg pieśni, które tak umiejętnie traktuje. Po p. Szlezygierównie spodziewać się musisz brawurowej arji Donizettiego lub *maestra* Verdi.

Jakoż... wieczór powiódł się doskonale. Pozawierano mnóstwo nowych „konesansów", zamieniono sporo zdań i spostrzeżeń, skrzyżowano szpady dowcipu i... złośliwości szpady, rzucono kilka projektów i... opuszczono gościnne salony pod wrażeniem słodko spędzonych godzin. Zstępujący po dywanami okrytych i kwiatami zarzuconych schodach, przyrzekli nadto, na tem nowem Rütli, gromadzić się w każdy wtorek, aż do chwili, w której jaśminy, róże i słowiki nie położą stanowczo swojego *veto*.

Iż z takiego rezultatu uczuli się dumnymi ojcowie resursy, dziwić się nie można zaiste!

Wszak dzięki ich inicjatywie, Warszawa zapisać może na kartach swojej kroniki pierwszy wieczór bez fraków i... „ogonów", pierwszy debiut skromnych tualet, pierwsze towarzyskie szersze, ogólne zebranie!

U nas w kraju przesądów i kaprysów jest to rzecz „nadzwyczajna", jak mawiał niegdyś profesor [1]) Roman.

*

Paulina Lucca w Warszawie!

Oto ostatnia *nouvelle du jour*...

Nie myślcie jednak, moi drodzy, iżby niemiecka *diva* straciła już głos zupełnie i zamierzała uszczęśliwić nas szeregiem koncertów udowadniających, iż ma jeszcze... wyborną szkołę. Broń Boże! „Wielka Paulina" zatrzymuje się tylko nad Wisłą... w przejeździe, przyczem objawić miała zamiar — jak zapewnia *Kur. por.* — „poznania i usłyszenia p. Myszugi".

Poznanie to nastąpi, podobno, dzisiaj wieczór podczas gounodowskiego „Fausta", wobec... przepełnionej niezawodnie teatralnej sali.

Jakie będą rezultaty tego publicznego *rendez-vous* w tej chwili przewidzieć się jeszcze nie da, szkoda jednak, iż nie nastąpi ono za pośrednictwem... „Napoju miłosnego" lub „Strasznego dworu", które p. Myszuga bardziej *con amore* uprawia.

Mamy więc Luccę bodaj... w loży. Uchodzący za dobrze poinformowanych twierdzą, iż twórczyni „Carmeny" da się słyszeć na koncercie studenckim. Według innych opuści nas wkrótce, niewdzięczna, śpiesząc z Mierzwińskim na termin do Moskwy czy Petersburga,

Komu wierzyć? *Chi lo sa*! Dzisiejsze primadonny miewają kaprysy, o których się największym... filozofom i reporterom nie śniło.

Uzbrójmy się przeto w cierpliwość, a co ma być to się — z pewnością — stanie...

*

Nie byłbym w porządku nie zanotowawszy:

iż Aloizy Żołkowski wystąpił wczoraj w jednej sztuce a panna Jerzyna w dwóch;

iż pojawiła się na bruku naszym p. Cumberland'ówna wyjmująca z „różnych miejsc szpilki";

iż wreszcie powiększył grono przedwcześnie zwiędłych wydawnictw niejaki *Tygodnik kucharski*, mający 9 miesięcy żywota i takąż liczbę prenumeratorów.

Gdyby który z sz. panów poetów chciał żałobny zgon ten uczcić stosownym „w mowie bogów" nekrologiem, w takim razie odstępuję mu dwie pary rymów: *Tygodnik* — chłodnik, *kucharski* — pożarski *)

Proszę ocenić moją bezinteresowność.

Figaro.

1) Magji—*przyp. zecera*.

*) Nb. kotlet — *przyp. zecera*.

NEKROLOGJA.

† Ś. p. Marcella **Laskowska**, żona doktora, po długiej i ciężkiej chorobie zgasła w Bogu, opatrzona św. sakramentami. Zbolały ojciec z synami po stracie najdroższej osoby uprasza krewnych, przyjaciół i kolegów na żałobne nabożeństwo odbyć się mające we własnem mieszkaniu przy ulicy Furmańskiej № 10, w dniu 6-ym listopada r. b., to jest we czwartek o godzinie **10-ej** rano i w piątek o godzinie **11-ej** rano, wyprowadzenie zaś zwłok na wieczny spoczynek nastąpi w piątek o godzinie **3 i pół** po południu z mieszkania własnego na cmentarz powązkowski. 2—3543—

† Ś. p. Jan **Szwarce**, b. dyrektor fabryki papieru, przeżywszy lat 73, po długiej i ciężkiej chorobie zakończył życie w dniu 4-ym listopada 1884 r. W głębokim smutku pogrążona siostra, oraz siostrzenice i siostrzeńcy zmarłego, zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na wyprowadzenie zwłok w dniu 6-ym listopada r. b., to jest we czwartek o godzinie **3-ej** po południu z kaplicy ewangelicko-augsburskiej przy ulicy Mylnej na cmentarz tegoż wyznania odbyć się mające.

† W dniu jutrzejszym, to jest w piątek 7-go listopada odbędzie się w kościele św. Barbary na Koszykach, o godzinie **10 i pół** zrana, żałobna wotywa za duszę ś. p. Wiktorji ś. p. Wandy z Wilczewskich **Płonczyńskich**, na które pozostała familja zaprasza. —3655—

† Wszystkim krewnym, przyjaciołom i znajomym, którzy raczyli zwłoki naszej najukochańszej matki Karoliny z Wendtów **Glaeser**, odprowadzić na miejsce wiecznego spoczynku, w dniu 2-im listopada r. b., jako i przewielebnemu superintentowi księdzu Manitiusowi za wygłoszenie słów religijnej pociechy, składają najserdeczniejsze podziękowanie.

—1310— **Pozostała rodzina.**

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO".

Rzym 5-go listopada.

Nowy minister wojny, jenerał Ricotti, za zebraniem się izb rozwinie program reorganizacji armji własnego pomysłu. W program jego wchodzi energiczna polityka kolonjalna, a mianowicie ubezpieczenie stanowiska Włoch na morzu Śródziemnem i Czerwonem. W obec angielskiej okupacji portów morza Czerwonego, bezpieczeństwo włoskich stacyj węglowych zależy od dobrej woli Anglji. Wzgląd ten wywrze, jak oczekują, decydujący wpływ na zachowanie się Włoch podczas konferencji berlińskiej.

Londyn 5-go listopada.

Ogłoszona księga błękitna pozwala wejrzeć głębiej w pobudki polityki angielskiej w Egipcie. Wyprawa jen. Wolseleya do Chartumu została w tym celu postanowioną, aby uspokoić opinję publiczną, współczującą żywo z losem Gordona baszy. Sudan i Chartum pozostaną w rękach miejscowych emirów. Kedyw będzie musiał zgodzić się na tę ostateczność. Równocześnie będzie on musiał zrzec się portów Czerwonego morza, które zabiera Anglja. Rząd angielski pragnie opuścić Egipt, gdyż protektorat nad nim byłby dla Anglji nieprodukcyjnym ciężarem. Kedyw, pozbawiony Sudanu, będzie mógł zmniejszyć armję i wydatki, co ułatwi odwrót wojsk angielskich. Anglja w posiadaniu portów czerwonomorskich będzie mogła zapanować nad ujściami kanału suezkiego i owładnąć handlem sudańskim.

Londyn 5-go listopada.

W Foreign Office otrzymano depeszę szyfrowaną od lorda Northbrook'a mieszczącą zarysy jego propozycji co do Egiptu. Lord Northbrook proponuje dziesięcioletni protektorat Anglji z przyzwoleniem W. Porty, zawieszenie na ten czas amortyzacji, wielkie zaoszczędzenia w budżecie wojennym i cywilnym i międzynarodową kontrolę pod warunkami określonemi na konferencji londyńskiej przez lorda Granville'a. W takim razie możliwem będzie zaciągnięcie ośmiomiljonowej pożyczki na 5%, celem wypłacenia indemnizacji i pokrycia deficytu. Propozycje lorda Northbrooka doznały tu dobrego przyjęcia. Pożyczki Anglja nie potrzebuje poręczać; zbyteczną ma być także okupacja wojskowa kraju; wystarczą małe załogi angielskie w Wadi Halfa i kilku innych punktach.

Petersburg 5-go listopada.

Najwyżej rozkazano termin powołania do służby wojskowej studentów, wydalonych z uniwersytetu kijowskiego odłożyć do 1-go stycznia r. p. i tym, którzy będą do uniwersytetu na nowo przyjęci, powrócić przysługujące im prawo odroczenia spełnienia powinności wojskowej dopiero po ukończeniu przez nich studjów.

Petersburg 5-go października.

Birż. wied. komunikują, jakoby bawiący niedawno w Petersburgu dyrektor berlińskiego banku dyskontowego, Hansemann, zaproponował ministrowi finansów usługi swojej grupy finansowej w ogóle, a berlińskiego banku dyskontowego i domu bankierskiego Bleichrödera w szczególności, przy konwersji rosyjskich zewnętrznych pożyczek państwowych.

Petersburg 5-go listopada.

W dniu dzisiejszym zmarł baron Stieglitz.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 5-go listopada, godzina 6 minut 10 po południu.

Usposobienie panujące na giełdzie tutejszej było bardzo mocne i dla interesów w ogóle przyjazne. Kursa przy znacznych obrotach dążyły ku zwyżce, oprócz niektórych wyjątków jak wartości kolejowych i górniczych, które tak jedne jak drugie były zaniedbane. Wartości spekulacyjne dobrze się trzymały. Akcje kredytowe wobec korzystnych dążności o usposobieniu giełdy wiedeńskiej podniosły się znów o pięć marek. Udziały dyskontowo-komandytowe również nieco wyżej. Pieniądz obfity i coraz tańszy. Dyskonto prywatne znowu obniżono do $3^1/_8$%. Renty obce mocno, pomiędzy niemi i rosyjskie. Ruble wyżej. Żyto w towarze gotowym o 25 f. drożej. na dostawę o tyleż taniej.

Berlin 5-go listopada, godz. 5 m. 0 po połudnuiu (*notowanie urzędowe giełdy*).

Bilety banku rosyjsk. w tranz. natych.	208.90
Weksle na Warszawę	208.60
Weksle na Petersburg krótkoterminowe	208.—
Weksle na Petersburg długoterminowe	206.10
Bilety banku rosyjskiego na dostawę .	208.50
Wschodnia pożyczka II-ej emisji . . .	61.—
Akcje kredytowe	494.—
Listy zastawne serja I-sza	62.60
Weksle na Londyn krótkoter.	—.—
" " długoterminowe . .	—.—
Żyto z dostawą na jesień	137.50
Żyto na wiosnę	141.—

Petersburg 5-go listopada, godz. 7 min. 15 wieczorem.

Weksle na Londyn	$24^3/_4$ $^{25}/_{32}$
Pożyczka premjowa I-ej emisji . .	$220^1/_2$
" " II-ej emisji . .	$208^1/_2$
Półimperjały	8.00

Wszystkie kursa rubli dotyczące, oprócz wprawdzie najważniejszego, kursu tranzakcyj końcomiesięcznych, podniosły się o 30 do 50 fenigów. Dobry to znak. Dowodzi to, iż giełda berlińska jest dla waluty rosyjskiej dobrze usposobiona i że o tyle o ile dążności tej nie osłabią okoliczności—spodziewać się można dalszego ruchu w tym samym kierunku, a ztąd i dalszej zniżki kursów walut obcych w Warszawie. Emisje nowych pożyczek i pogłoski rozmaite w tymże duchu zachęcają giełdę do większego ruchu i podtrzymują kursa. Kursa dnia poprzedniego były: 208.60, 208.50, 489, 137.25, 141.25.

J. Wł.

CENY ZBOŻA

dnia 5-go listopada 1884 r. na stacji „Praga" drogi żelaznej warszawsko terespolskiej.

Pszenica: wyborowa 110—113, średnia 105—108, ordynaryjna 95—100.

Żyto: wyborowe 87 — 89, średnie 82 — 85, ordynaryjne ———.

Jęczmień: wyborowy nowy 89—95, średni ——— —, ordynaryjny 75 — 80.

Owies: wyborowy 88 — 95, średni 80 — 85, ordynaryjny 75—80.

Gryka 88 — 93. **Groch** 95 — 105. **Kasza jaglana:** wyborowa 115—130, średnia — ——, ordynaryjna — — —.

B. Werner et Comp.

Sprawozdanie z targu zbożowego

na placu Witkowskiego d. 5-go listopada r. 1884.

Dostawy średnie, ruch średni i usposobienie też niezbyt wyraźne i nie lepsze niż wczoraj—oto w kilku słowach obraz dzisiejszej działalności targowej.

Pszeniey dostawiono około 800 korcy w gatunkach przeważnie średnich i dobrych średnich.

Kupcy niebardzo zwali się do interesów i obroty szły leniwie. Młynarze z powodu spokojnego stanu powietrza, wywozowcy z powodu stosunkowo zawysokich u nas cen w stosunku do zagranicznych, wstrzymywali się od kupna i dopiero przy końcu ruch ożywił się nieco.

Płacono za smolną 6 rs. za korzec, za pstrą i dobrą po 6.50.

Wyborową kupowano po 6.85, po 6.95 i 7 rs.—7.20 z fur.

Na kolei kupiono też partję po 6.95 po strąceniu 25 kop. na koszta odstawy do wiatraków, czyli po 7.20 *brutto*.

Oprócz tych tranzakcyj dokonano jeszcze sprzedaży dwóch partyj znacznych, bo po 1,000 korcy na dostawę późniejszą, lecz krótkoterminową. Za jedną z nich zapłacono po 6.60, za drugą po 6.75 za korzec *netto*.

Żyta około 900 korcy wystawiono na sprzedaż.

Nie cieszyło się ono lepszem niż pszenica usposobieniem.

Płacono wyborowe $5.17^1/_2$, 5.20, $5.22^1/_2$ z fur, na kolei 5.20 płacono, co po potrąceniu kosztów odstawy 15 kop., wynosi 5.05.

Średnie 5.10, 5.15.

Owsa około 100 korcy po różnych cenach niewyraźnych rozprzedano.

Siana i słomy nie było.

J. Wł.

Sprawozdanie z handlu skórami.

W ostatnim tygodniu w handlu skórami nie zaszły żadne zmiany. Ceny skór wołowych tak na targu praskim w sztukach, jak również i w handlu na wagę pozostały na tym samym poziomie co w tygodniu poprzednim.

Skórki cielęce w niewielkich tylko obrotach po cenach stosunkowo do gatunku dobrych. Zauważyć jednak należy, że wyborowego towaru brak wielki czuć się daje.

Warszawskie sprzedają się po 2 rs. do 3.50 za parę.

Prowincjonalne są ofiarowane po 20.50 do 21.50 za pud stosownie do gatknku.

Pokup słaby.

J. Wł.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

— *Panu Janowi Kalinowskiemu.*—Termin przez pana wskazany w nauce liturgicznej nie istnieje, a twierdzimy to na zasadzie źródeł odnośnych, które starannie przeszukaliśmy.

— *Ciekawemu.*—Informacja żądana zajęłaby zbyt wiele miejsca ze szkodą nieinteresowanych czytelników. Możemy jej ustnie udzielić.

— *Stałemu prenumeratorowi.*—Humoreska Gawalewicza p. t. „Czy ja wiem" ukazała się w *Echu muzycznem*, druga powiastka, o którą pan zapytuje, znajduje się już na półkach księgarskich.



Teatr Belle-Vue.

Dziś i codziennie od godziny 10 rano do 10 wieczorem

największe w świecie

MUZEUM ANATOMICZNE

Praüschera,

wejście tylko dla osób dorosłych.

W piątek od g. 2 po południu wieczorem, wyłącznie dla dam.—Wejście 40 kop.—Katalogi 10 kop.

(3506) z uszanowaniem ***Praüscher.***

— Dr **Szczygielski** powrócił z zagranicy i przyjmuje jak zwykle od 4 do 6. (1296)

Dyrekcja główna Towarzystwa kredytowego ziemskiego

podaje do powszechnej wiadomości, że z powodu dokonać się mającej, stosownie do obowiązujących przepisów, półrocznej rewizji kasy głównej Towarzystwa, takowa od włącznie 1 (13) listopada r. b. do włącznie 9 (21) t. m. i r. będzie zamkniętą.

Przez ten czas kasa główna żadnych wypłat nie dopełnia, wpływy zaś przyjmuje w kassie dyrekcji szczegółowej w Warszawie.

Jednocześnie dyrekcja główna objaśnia, że zamknięcie kasy nie będzie tamowało składania w dyrekcji głównej listów zastawnych wylosowanych i kuponów za rewersami. (1311)

!! Natychmiast !!
lub od Nowego Roku

do wynajęcia

świeżo tapetowane, widne i suche mieszkanie na drugiem piętrze w Angielskim hotelu od frontu ulicy Trębackiej, złożone z 5-u pokoi z balkonem z kuchnią o dwóch oknach, dwoma pasażami, przedpokojem, osobną górą i wszelkiemi nowoczesnemi wygodami. Wejście frontowe od Trębackiej. Wiadomość u rządcy hotelu Angielskiego.

Ostrzeżenie.

Na uczynione ogłoszenie w *Kurjerze warszawskim* nr 306b, dla wiadomości osób trzecich ogłaszam: że p. ***Władysława Kosmana*** pod dniem 16 (28) września wezwałem do obrachunku przed rejenta Żółtowskiego na dzień 18 (30) października r. b., rachunki te mu złożyłem, żądając zwrotu wyłożonej na jego interesa gotówki, oraz wynagrodzenia za lat trzy pełnionych przezemnie obowiązków pełnomocnika, za co grosza nie otrzymałem; na to żądający odpowiedział, że nie ma ze mną piśmiennej umowy, dlatego ze słusznem żądaniem mojem zmuszony jestem wystąpić na drogę sądową.

(3556) ***Stefan Czarnecki.***

KORESPONDENCJE PRYWATNE.

— Do panów *P.* i *S.* Wiadomą wam kwotę złożyłem na cele dobroczynne w naszem imieniu.

(3554) *W. C.*

Rozkład jazdy na drogach żelaznych.

POCIĄGI.	Odchodzą godziny	i minuty	Przychodzą godziny	i minuty
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	50 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	55 po poł.
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	50 wiecz.	10	10 rano
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką.				
Kurjerski 2 klasy	9	15 wiecz.	6	15 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po poł.
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	35 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	4	40 po poł.	8	25 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 3 klasy	3	50 po poł.	1	49 po poł.
Osobowy 3 klasy	8	15 rano	7	48 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy	10	— wiecz.	8	13 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 2 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz.
Osobowy 3 klasy	6	48 wiecz.	3	33 rano
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	9	8 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Pocztowy	3	40 po poł.	2	— po poł.
Osobowy	8	— wiecz.	8	12 rano
Osobowy do Lublina	7	45 rano	10	54 wiecz.
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	6	50 wiecz.	10	43 rano
Osobowy	9	20 rano	8	17 wiecz.

— **Statki parowe** odchodzą z Warszawy do Płocka codziennie (oprócz niedziel) o godzinie 9 z rana. — Z Płocka do Warszawy codziennie (oprócz poniedziałku) o godzinie 6 z rana —Z Nowej-Aleksandrji (Puław) do Sandomierza w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 5 min. 30 z rana. — Z Sandomierza do Nowej-Aleksandrji (Puław) we wtorki, czwartki i niedziele o godzinie 7 z rana. UWAGA. Bilety spacerowe do spotkania statku idącego z Płocka po rs. 1 od osoby.

— **Statek „Zefir"** kursuje, utrzymując stałą komunikację pomiędzy Nowo-Aleksandrją (Puławami) a Sandomierzem. Odpływa z Nowej-Aleksandrji w niedziele, wtorki i czwartki o godzinie 5-ej z rana; z Sandomierza zaś z powrotem w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 7-ej z rana

W drukarni *Kurjera Warszawskiego.*—Plac Teatralny nr. 478c (nowy 5). Дозволено Цензурою—Варшава 25 Октября (6 Ноября) 1884 г.

Redaktor Wacław Szymanowski.—Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski.—Wydawca Gustaw Gebethner.